

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: MIEJSCOWA kwartalnie 4 złr. 50 cent. miesięcznie 1 „ 50 „ Z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 „ w państwie Austriackim 6 złr. — ct. do Prus i Rzeszy niemieckiej 7 „ — „ Francji 7 „ — „ Belgii i Szwajcarii 7 „ — „ Włoch, Turcji i księstw Naddu 7 „ — „ Serbii 7 „ — „

jedynocy kosztuje 10 cent.

# GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: W Lwowie biuro administracji „Gazety Narodowej“ w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłączenie dla „Gaz. Nar.“ agencja pana Adama Carrefour de la Croix, Bouge 2, promenade zał p. pałacu de la Croix, Kowalski, Zaburug, Poissonnere 83, w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oettel, Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Elmergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3., w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. OGLOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza 6 obnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów 7. marca.

(Druga porażka Bismarka. — Debata nad ustawą kagańcową. — Z delegacji przedlitawskiej. — Obrucenie Węgrów na delegację przedlitawską.)

Bismarka spotyka już drugą porażkę w tegorocznej sesji parlamentu niemieckiego. Pierwszą, jak wiemy, poniósł w sprawie socjalistycznych deputowanych, Fritschego i Hasselmanna, których na podstawie ustawy przeciw socjalistom pragnął wydalic z parlamentu. Drugiej dozna on dzisiaj z powodu ustawy o władzy dyscyplinarnej parlamentu, przewzanej „ustawą kagańcową“

Obrady nad tą ustawą rozpoczęły się we wtorek, a po małej przerwie skończyły się dzisiaj, najdalej zaś jutro. Jednakże — jakkolwiek jeszcze w tej chwili nie są one skończone — utrzymać przecie można z całą pewnością na podstawie wczorajszego berlińskiego telegramu, że projekt ustawy ogromną większością odrzucony zostanie. Donosiliśmy już bowiem, że wszystkie połączone stronnictwa opozycyjne, a więc centrum, socjaliści i postępowcy, porozumieli się z najlichnijem w parlamencie stronnictwem narodowo-liberalnym i postanowili, nie odsyłać projektu do komisji, odrzucic go w plenum. Ze do nich przyłączyli się nasi goście, to się samo przez się rozumie, nie są oni bowiem oślepieni tem dziwnym rozumowaniem, że prowadzenie polityki opozycyjnej w Berlinie lub w Wiedniu zaszkodzić może mieszkancom np. Podlasia.

Obawiano się wszakże, że koalicja ta, tak w gruncie rzeczy niepewna, w swą partię, przewrotnem stronnictwie narodowo-liberalnym, nie wytrwa próby. Przypuszczano, że jeszcze w ostatniej chwili liberały wejdą w umowę z Bismarkiem i zawrą z nim kompromis. Tymczasem obawy te okazały się płonemi. Stronnictwo narodowo-liberalne wytrwało na swem opozycyjnem stanowisku, a wytrwało prawdopodobnie dlatego, że Bismark nie chciał z nim kompromisu zawierac. Wniosek konserwatystów, zmierzający do odesłania projektu do komisji, obrzucmy większością odrzucony został, a dziś lub jutro ten sam los spotka i projekt rządowy.

Pytanie więc teraz, co Bismark poczyni? Czy rozwiąże parlament, czy teź dalej z nim rządzić będzie, pomimo że w nim nie posiada żadnej większości? Pytanie to byłoby śmieszne, gdyby się stosowało nie do Niemiec. W każdym innym kraju byłby rząd po pierwszej porażce albo ustąpił, albo rozpisal nowe wybory. W Niemczech dzieje się jednak inaczej, tacy ludzie jak Bismark na takie bagatele, jak brak większości, nie wiele zwracają uwagi. To teź pytanie powyższe nietylko jest uprawnione, ale nawet rozstrzygnięciem nie jest. Dzienniki berlińskie nie dostarczają na nie odpowiedzi, jakkolwiek myśl ta, że Bismark umyślnie gromadzi kłeskę za kłeską, aby wobec cesarza umotywować potrzebę rozwiązania parlamentu, trapi je niemało. Pociągają się one tylko jeszcze do nadziei, że ostatecznie w sprawach słownych, które Bismarkowi bardziej leżą na sercu, aniżeli wszelkie ustawy kagańcowe, stronnictwo narodowo-liberalne zrobi mu pewne ustępstwa i przez to zapobiegnie katastrofie rozwiązania parlamentu.

Z debaty nad ustawą kagańcową nie wiele mamy do podniesienia. Mowy oponentów mieściły w sobie tylko te argumenta, które każdemu na myśl przyjdzie muszą po przeczytaniu rządowego projektu, zresztą odznaczały się mnożstwem wycieczek osobistych. Mowy zaś stronników rządowych, a więc i Bismarka, który także racy był głos zachrac, postawiły sobie jako *cheval de bataille* ten argument, że jeżeli Izba projekt odrzuci, to z czasem zakonaw będzie tego kroku. Charakterystycznym było to jednak, że Bismark okazał się w mowie swej tak malenkim, jak nigdy. Ani błysków dowcipu, ani genialnych zwrotów i byskawic, ani nawet wiaściwej u niego energii i siły! Bronił projektu tak, jak gdyby

jedynie dla spełnienia obowiązku. Wnoszą więc z tego, że rzeczywiscie nie on, ale cesarz jest autorem ustawy kagańcowej.

Trzeba by poświęcac większą połowę gazety, chcąc z dokładnością podac przebieg komisji budżetowej delegacji przedlitawskiej. Są tam niezawodnie rzeczy bardzo ważne, bardzo zajmujące, t. j. byłoby takimi w każdym państwie, parlamentaryzm prawdziwy posiadającym. Ale cóż tu znaczą oświadczenia, zapewnienia Andrassego — gdy nikt im wiary nie daje i dać nie może! Na co są wywody ministra wojny, skoro każda główna kwestja omija ją i obliczone są na nieobznajomienie delegatów ze sprawami wojskowymi? Na co się przydadzą głosowania komisji, skoro każdemu z góry wiadomo, że w plenum delegacji rząd to przeprowadzi co chce a zwłaszcza o ile chce. Tak n. p. odrzucenie 5 mil. zlr. dodatkowo na rok zeszły, w plenum nie utrzyma się; a br. Pirquet zapowiedział, iż za okrojeniem kredytu na r. b. o półszosta miliona (2. wniosek Sturmza z tegoż dnia) tylko pod warunkiem głosuje, że plenum owe 5 mil. zlr. pozwoli. W tym tylko duchu prawie wszyscy zwolennicy okupacji głosowali za tym wnioskiem 2.

Opozycja centralistyczna w delegacji niema żadnego zdolnego szermierza — brak ten usiłują zastąpić dzienniki; i godnem uwagi jest, że nadeszle dzisiaj do Lwowa *Peater Lloyd i Nova Presse* poniekąd równobrzmiące przynoszące w tej sprawie artykuły. Wykazując manewry, które minister wojny bałamuć członków komisji — wykazują oraz tem dobitniej, że całą okupację przeprowadzono bez głowy; że trwoga zdjejmie każdego na myśl, aby te było wobec nieprzyjaciela silnego, skoro tak niedośćnie postępowano w walce z bandami powstańców; że cała sprawa ponownie dowiodła, iż niepodobna z jakakolwiek otuchą składać wielkie akcje w ręce tych wspólnych ministrów; że w ogóle minister wojny swymi wywodami skompromitował Austrię wobec zagranicy.

Ataki centralistów w komisji delegacyjnej i półrządowców przedlitawskich na Węgrów z powodu kuli Sissak-Novi obrzucy Węgrów. Mający stosunki z rządem węgierskim *Nemzeti Hirlap* uderza z tego powodu na delegację przedlitawską, i zarzuca jej targanie się na konstytucyjne prawa Węgiei.

## Stanowisko dzisiejszej republiki francuzkiej.

Zasada: „Każdy naród, co dźwiga kajdany, ma prawo do naszego poświęcenia i do naszej krwi“, wypowiedziana przez Konwencję, zrobiła Francję wielkiem państwem, a Francuzów wielkim narodem. Wszystkie ludy zwracały się do Francji z nadzieją i z wiarą, że z niej wyjdzie ruch, od skruszy ich kajdany, sympatja wszystkich uciśnionych była po stronie Francuzów, Paryż zaś był stolicą rzeczywistej cywilizacji, to jest punktem, z którego brał początek postęp ku oswohodomieniu i uobywatełeniu ludzi praw pozbawionych.

Ten wielki duch, roznoszący po świecie idee wolności, braterstwa i niezaleźności, z Francji uleciał. Zabita go lub czasowo uspiła filozofia materialistyczna i na niej oparty oportunizm czyli utilitaryzm, obywateli się bez zasad i ideałów, który i u nas rozpanoszył się i wojnę wypowiedział polityce oswohodomienia i godności.

Dzisiejszy moralny przewodnik Francji, p. Gambetta, jest wielkim utilitaryzstą. W mowach swoich agitacyjnych, które go doprowadziły do krzesła marszałka sejmowego, zapewniał, że Francja myśli tylko o sobie i nie chce być republiką, rozszerzającą w świecie idee republikańskie. „Republika, wołał, to pokój z monarchiami, to staranie o dobry byt i o utwierdzenie instytucji republikańskich tylko u siebie.“ Gambetta przyklaskiwano, gdy wypowiadał program egoizmu narodowego, wprost przeciwny temu, który ogłosiła wielka rewolucja.

Dawniej ubiegały się ludy o przyjaźń i przymerze Francji — dzisiaj ubiegają się o jej przyjaźń rządy despotyczne. Dawniej ludy uciśnione witały z radością i zapalem wszelki ruch we Francji, który doprowadzał demokratów do władzy — dzisiaj słyszmy tylko pokłask z obzów despotyzmu. Ludy obojętnie patrzą na to, jak panowie Grevy i Gambetta odbierają ster z rąk Mac-Mahonowi, rządy zaś niemiecki i moskiewski na wysięgi spieszą z wyrażeniem obu demokratom swojej radości, że doszli do władzy we Francji.

Widok to ciekawy i „był charakterystyczny, ażeby się nad nim nie zastanowić. W ostatnich dniach dziesięciu tyle zapewnień o przyjaźni i zadowolenia z dokonanej zmiany rządu nad Sekwaną, zmanifestowano w Berlinie, iż zwróciło to powszechną uwagę i każdy pyta, jaki ma interes Bismarka w tych czułościach dla Francji?

Zelazny ksiądz widząc, jak mile są przyjmowane w pałacach Elizejskim i Burbońskim wynurzenia jego przyjaźni, polecił swojemu ambasadorowi w Paryżu powitać na balu w poselstwie Grewego i Gambetty jakby królów ukoronowanych, w usta zaś swojego cesarza Wilhelma włożył kilka słów serdecznych dla demokratów rządzących Francją. Nie ograniczył się jednak na tem, cośmy dopiero zanotowali. Wypowiedziawszy bowiem tak głośno, żeby go w Paryżu słyszano, że cieszy się zmianą, jaka zaszła w Paryżu, i pragnie z Francją żyć w najlepszych stosunkach, okazał jednocześnie chęć nadania Alzacji i Lotaryngii samorządu, z osobnym sejmem i namiestnikiem.

Czy dwie prowincje oderwane od Francji pozyskują samodzielne stanowisko w cesarstwie Niemieckim — jeszcze się wątpić odzi, jakkolwiek z rozkazu Bismarka rozpoczęła się już agitacja i starania reprezentantów tych krajów o zupełny samorząd. Starania te zrobiły przecież bardzo dobre dla Niemiec wrażenie we Francji i obudziły nierozważną nadzieję, iż Alzacja i Lotaryngia powróca bez wojny do Francji, byle tylko rząd republiki nie gniewał potężnego sąsiada i był z nim w najlepszych stosunkach przyjaźni.

Tuman dobrze więc został paszczony i zaiste, nie można było wynalec lepszego środka dla utrzymania Francji w tem kole egoizmu, zamknięcia się w sobie i nieczynności na zewnątrz, która jest przewodnią myślą meżów rządzących nad Sekwaną, a którą tak uwielbia i chwali jako dowód politycznej dojrzałości korespondent paryski *Dziennika Pocznińskiego*.

Leż nie tylko o utrzymaniu republiki w kole nieczynności, chodziło Bismarkowi w owych zapewnieniach o swej życzliwości i przyjaźni, — ale teź i o zajęcie granu, który Gorczakow chciał zająć w Paryżu, Moskwa bowiem stara się obecnie wszelkimi sposobami o zbliżenie do Francji.

Stosunki jej z Niemcami stają się coraz więcej niepewnymi i niecierpkimi. Bismark nienawidzi Gorczakowa, psuje jego plany i przysparza mu trudności na każdym kroku. Nieufność jego do rządu moskiewskiego, okazana z powodu dzuony, groźba odjęcia caratu kordonem od reszty Europy — bardzo źle były przyjęte nad Nową. Plany gospodarcze Bismarka zwracają się przeciwko Moskwie. Obłożenie clem zboża idącego z caratu do Niemiec i zniesienie przywileju, na zasadzie którego transportowano to zboże na kolejach niemieckich taniej niż zboże wyprodukowane w granicach cesarstwa germańskiego — zapowiedzianem już zostało przez Bismarka. Postępowanie jego na kongresie berlińskim więcej przychylnie interesom austrjackim niż moskiewskim, i tajna opozycja przeciwko zamiarom dalszych zaborów Moskwy na Wschodzie, obudziły również w Petersburgu nie bezzasadne podejrzenia, zwłaszcza, iż zbliżenie się Berlina do Wiednia daje wszelkie pozory służności twierdzenia, iż związek trojeński zamienił się na przymerze Niemiec i Austrji. Moskwa przewidując jeszcze bardziej stanowczy zwrot przeciwko swojej polityce i zapobiegając zisolowaniu siebie, pospiesza z wycofaniem wojsk

swoiich z Turcji, pozostawiając dalsze wywracanie państwa Ottomańskiego spiskowcom pan-slawistycznym, którzy jednocześnie odebrali rozkaz działania i przeciwko Austrji.

Obawę otwartej nieprzyjaźni Niemiec mocno więc podtrzymuje przeciwstwo interesów niemieckich z moskiewskimi, które jest tak rzeczywiste, iż pomimo przyjaźni i pokrewienstwa obydwóch panujących cesarzy, objawio się już dzisiaj bardzo wyraźnie. To nam tłumaczy, dlaczego Moskwa szuka przyjaźni i przymerza mocarstw zachodnich.

Anglię spodziewają się w Petersburgu pozyskać nową konwencją, której zawarcie nie wiele będzie kosztować, bo cenę jego zapłaci Afganistan. Z Francją trudniej przyjdzie do porozumienia, bo niema pomiędzy niemi spornego interesu, którego chwilowe porzucenie mogłoby się wynagrodzić ściślejszym związkiem. W takim położeniu będąc, pokazują Moskalę Francuzom gruski na wierzbie, prawią im o wielkiej swojej sympatji i o wspólnym interesie zgniczenia Niemiec. Faktem jest, że Orłów w obecnej chwili umizga się bardzo gorliwie do rządu francuskiego, i robi starania, ażeby z platonicznych oświadczeń, które Francuzi przyjmują z wielką rezerwą, wyciągnąć możność bliższego porozumienia. W celu to więc sparalizowania zabiegów moskiewskich w Paryżu, zebrało się w Berlinie na wielkie czułości dla Francji, po której spodziewają się jeszcze wspólnej akcji przeciwko Włochom.

Tak więc demokratyczna republika we Francji jest przedmiotem konkurencji dwóch despotów, udających wielkie zadowolenie, iż konserwatyści zostali od rządu odsunęci.

Jak Francja poczyni sobie z konkurentami, trudno przewidziec. To tylko pewna, iż w miarę, jak rządy despotyczne okazują republice swoją przyjaźń, pomnaża się niechęć radykałów przeciwko kierunkowi obecnego rządu.

Dopóki te albo radykały lub jaka inna partja, dobrze rozumiejąca solidarnie sprawy wolności u rozmaitych ludów, nie przyjdzie do władzy — polityka francuska toczyć się będzie ową drogą tak ulubioną przez francuską burżoazję, która atarowało panowanie Ludwika Filipa. „Za czasów tego króla, powiedział Louis Blanc podczas tegorocznego obchoda rewolucji lutowej (1848), pragnienie złota było nieograniczonym a jedynym władzcą Francji. Wszystko poszło na handel i wszystko teź, począwszy od prawa aż do honoru, przeschachrowano.“

Ażeby się można wzbogacić, potrzeba pokój i dobrych stosunków z potentatami. Terazniejszy więc rząd podniósł na nowo hasło nieinterwencji, co nie przeszkodzi mu interwenwować przeciwko słabym; wywiesił sztandar obojętności dla sprawy ludów uciśnionych i eksport idei wolności, równości i niepodległości uczynił przedmiotem zakazu.

W takiej Francji może każdy despota znaleźć przyjaciela i sprzymierzeńca!

## Korespondencje „Gaz. Narod.“

Rzym d. 28. lutego.

(W. K.) Dnia dzisiejszego rano odbył się w Watykanie tajny konsystorz, na którym Ojciec święty prekonizował patriarchę babilońskiego obrz. chaldejskiego, oraz 32 biskupów różnej narodowości. W ich liczbie znajduje się teź wasz współobywatel ks. Sylwester Sembratowicz, kapłan lwowski ob. ruskiego, profesor teologii w uniwersytecie lwowskim, i pomocnik ks. Józefa Sembratowicza, arcybiskupa lwowskiego i halickiego. Rodak nasz został prekonizowany biskupem julio-politańskim *in partibus infidelium*. Nowych kardynałów nie było na tym konsystorzu, dla niedostatku, w jakim się znajduje obecnie Stolica święta, i dla znacznych kosztów, jakie każda kreacja pociąga za sobą. Jednakowoż kardynałski konsystorz odbędzie się z pewnością w kwietniu, a Ojciec święty będzie kreował na nim czterech kardynałów: ks. Desprez arcybiskupa z Tuluzy, ks. Pie, biskupa z Poitiers, ks. Newmana, znakomitego pisarza angielskiego.

## Kronika wiedeńska.

Ze teź to na tym świecie, wszystko się zaczyna, wszystko konczy musi!... Zapustnym smakiem rozmarzone główki, szczypta popiołu dziś oprzytomione. — a poważne *memento mori* przy bodaj na chwilę widmo uroczego czasu, któremu uległy od 6. stycznia do 25. ltego! Pierś młodziana, sfalowana przyspieszonym oddechem pod wpływem rządzących się uczuć i konającego wiru walca, wraca znowa do równowagi; — trofea karnawałowe wszelkiego kształtu i rodzaju idą do skarbicy pamiętek, i pokój — strudzonym nogom!

Wzmianka o karnawale jest już dziś tylko *dulcis recordatio praeteritorum*; namietności się ułożyły, to teź w kronikarskim poglądzie na niektóre tylko ustępy z dziejów tego skocznej pamięci hulaszczego księcia, postępuję się szczegółami, które albo osobiscie zebrałem, lub teź z zapisków wiarygodnych historyków zapustnych zacczerpnąłem.

W krótkich po sobie odstępach były dwa bale: Bal Polski, któremu przewodniczył p. Grubissich i bal wiedeński, a raczej przed- i zaltawskich politechników, wśród których przebywa niemało młodzieży z zagranicy, któremu przewodniczył Polak p. Znamiorski. Komitet pierwszego balu składał się z samych Polaków, drugiego z samych Niemców a nikt nie wie na prawdę, dlaczego pierwszy przybrał w osobie prezidenta swego, firmę krocak, czy serbską, drugi zaś polską! Bądź co bądź, okoliczność ta posłużyła reporterom do „skonstatowania faktu“, że w pierwszym wypadku, komitet, a w drugim, prezydent ocalił „sytuację balową.“

Bale dworskie z obowiązującym stanowieniem się na nich wszystkich, uznanych za „hoffahig“, były i w tym roku równie sztywne i monotonne, jak w latach poprzednich, jak zresztą zawsze. Bale Wielkiej Opery, zwane *redutami*, przepel-

nione a nudne, zadają kłam owej wiodocnie przesadzonej stawie: „vom fidelem Treiben der gemätlichen Wiener; vom echtem Weaner „Hamur“ u. s. w.“ Jeśli już nawet jedno lub drugie niewieście domino, porwijające w lot takiego n. p. hr. Andrassego nie umie mu powiedziec nic bardziej dowcipnego nad to: „ze go zna“, jeśli nawet taki piękny minister, posiadający oprócz tajemnic gabinetowych, także niemało tajemników buduarowych, nie jest w stanie obudzić dowcipu, to już doprawdy, trzeba wątpić o jego istnieniu w ogóle.

Do najpopularniejszych i najlichniej uczęszczanych, należy bal towarzystwa publiczności i dziennikarzy „Concordia“, do najświetniejszych bal przemysłowców, zaszczycany co roku bytnością N. Państwa. Najbardziej uciążliwym protektorem wszystkich prawie balów „elitowych“ jest Arceyksiążę Karol Ludwik. Czy u-sposobiony do zabawy, lub nie; zdrow czy zakatrzony, zjawia się punktualnie na arenie wesela i zhytku, urządzanej na korzyść smutku i nędzy, i z najlepszą w świecie miną przystępuje do spełnienia stereotypowych formulek protektorskiej grzeczności.

Cenię bardzo uczucie uznania i wdzięczności, ale wątpię, czy prezydent balu polskiego użył stosownego środka do okazania tego uczucia, rozporządzając nietylko zaprzestanie tańca za nadejściem arceyksięcia, ale także odegranie hymnu austrjackiego. To ostatnie praktykuje się zwykłe tylko przy wystąpieniu samego cesarza. Inowacja ta była więc co najmniej zbyteczną; dostało się teź za nią, jak mi mówiono, niemało uwag i przydomków p. Grubissichowi ze strony kolegów komitetowych. Co najciekawsze, że p. prezydent nie schował tych uwag i przydomków dla siebie, ale podzielił się niemi lojalnie zaraz na balu z J. E. ministrem Ziemiańskim. Zmianę w porządku tańców, z powodu przybycia arceyksięcia, uważam także za rzecz niesłuszną. Dostojny protektor zna przeciwcazurę, widział go już bowiem niezliczone razy;

czyż więc wypadła, byśmy, skoro tylko stanie na „estradzie patroness“ produkowali się przed nim tańcem narodowym, jakby jakimś baletem konserwatywnym? Będmy więc w tym względzie hispanistkami i „naj bude jak buwalo.“

Tegoroczna zima sprzyjała wielce zabawie na lodzie, a festyny na łyżwach przy świetle elektrycznym i doskonałej muzyce, udawały się przewybornie. Z nadejściem odwilży, zamieniono lod na cement i asfalt, łyżwy na rlnetki i przeniesiono slichładę do „Skating-Rink.“ Towarzystwo i komitet tego sportu urządziły dwa wieczory kostiumowe, na których bawiono się a raczej ślizgano się tak ochoczo, jak mało na jakim balu.

Ze względu na zdrowie, należy ślizgawkę polecić wszystkim, szczególnie zaś młodemu wiekowi, bo czy to na łyżwach czy kółkach, jako rodzaj ćwiczenia gimnastycznego, przyczynia się ona niemało do rozwoju sił fizycznych. Cieszy mnie, że polskie rodziny, zamieszkałe w Wiedniu, pamiętając o tem i pozwalając działwie używać rozrywki, z którą taniec nie może iść w porównanie.

Ze koncerta, urządzanego w czasie karnawału, nie cieszą się wielkiem powodzeniem, to już rzecz znana, a jednak muszę tu wspomnieć o jednym, ogłoszonym nadzwyczaj skromnie, który nietylko że się udał pod względem wykonania zapowiedzianego programu, ale dał nader licznej publiczności w sali Betsendorfera sposobność ocenienia wybornej metody nauki gry na fortepianie, jaką się słusznie szczyli rodak nasz, profesor Maksymilian Ambros. Koncert, o którym mowa, był popisem uczennic i uczniów p. Ambrosa, z popisu którego wyszli triumfująco nawet w takich sztukach jak koncert „Es-dur“ Liszta, „Réveil du Lion“ (na żądanie) Kąskiego i koncert „Es-dur“ Webera. Hucznie mi oklaskami i licznymi przywotowaniami dziekowano teź i profesorowi i uczniom za ten tak mile spędzony wieczór.

Przedsięwziawszy sobie mówić w miesię-

cznych moich pogadankach przeważnie o objawach polskiego życia w stolicy monarchii, nie mogę pominac pamiętki powstania styczniowego, obchodzonej tu w bieżącym miesiącu, jak zwykle za staraniem „Ogniska“ i w tegoż lokalu. Dla czego się w tym roku z obchodem spóźniono, nie wiem; zawsze jednak *meuz vaut tard que jamais*. Wieczorek pamiętkowy udał się ze wszelkim miar, a z wielce obfitego programu podniosłem tylko odczyt p. Szczesnego (dzieje nasze od r. 1831 do 1864); deklamacja p. Broniewskiego, śpiew p. Borkowskiego i grę p. Kochanowskiego. Z licznie zaproszonych gości naszych, przybyło nielicznie, dlatego ośmielam się ogłosić tu nazwiska wiernych przyjaciół młodzieży: ks. Chełmeckiego i pp. Smarzewskiego, Kamińskiego, Ujejskiego i Wolskiego. Po wyczerpaniu programu, w niewielu przedmieci, lecz szczerze życzyliwych słowach, przemówił czcigodny ks. Chełmecki, towarzysząc s. p. Kremera. Sędziwy kapłan-patriota podniósł uczucia, jakie powinny ożywiać młodzież polską, t. j. wiara ojców, przywiązanie do ojczyzny i nadzieję w lepszą jej przyszłość, zależną już od sumiennego spełnienia obowiązków, ciążących na każdym z osobna, jako to: praca, miłość bratnia i jedność.

Zdając niniejszem sprawę z przebiegu święconych w Wiedniu pamiętek religijno-narodowych, zapytuje siebie, czy przypadkiem nie ściągając znowu na siebie i głowę tych, których dobre chęci i zasługi w mojej Kronice podnieść się ośmielam, gromy z innego już rodzaju kapłankiej ręki, mianowicie tej, która pisuje ztąd do *Przeglądu Lwowskiego*. Wielebny korespondent karząc tych, co nie mają co chwila na ustach słów jak: Bóg, religia, kościół, — zapomina, że karzeni przechowując te świętości w sercu, nie mają potrzeby jarmarczyc niemi jak przedchodzoną szatą, polecana handełesowi. Zresztą kazanie w ustach prelegenta na wieczorze Mickiewiczowskim byłoby równie nieśłusznym, jak co najmniej nieśłusownem jest wyliczanie przez wielebnego korespondenta-statystyka, do-

mów publicznych, prostytutek, podzwotek i „dzikich małżeństw“ w Wiedniu, zwłaszcza gdy się w podaniu liczby tych ostatnich wylży z umysłu o jedno takie „dzikie stadło“, chociaż najbliższemu mu znane...!

Polacy w Wiedniu chętnie pamiętaliby o otarzu, gdyby przynajmniej wiedzieli, co się właściwie stało z ofiarowanemi nam pieniędzmi; chętnie teź uczęszczal do kosciołka, gdyby tam mogli usłyszeć prawdziwie polskie słowo Boże, w miejsce napuszonych frazesów bez treści i związku, gdyby tam służył Boża, była tak odprawiana jak u nas w kraju, a nie z jakimś aktorskim dodatkiem, jak n. p. *Verre, digram et iustum est*, śpiewane z tremami i passażami, a w miejsce *Ite, missa est*, jakieś *recitati-o a la Wagner con cadenza*, to wszystko naturalnie, z odpowiednią „akcją.“ Pomijam już rzucanie się wiel. korespondenta na tych, względem których byłoby obowiązany do osobistej wdzięczności, gdyby to uczucie było mu w ogóle znane; pomijam także wyszydzenie niewinnych uczci i biesiad towarzyskich, nazywaniem ich „stypami.“ W stypach, jeśli się nie mylę, brali udział kapłani, i to z urzędu; do uczt zaś, urządzanych przez „Ognisko“, na których przemawia „jakis“ radca „tabacznicy“ i gdzie piją zdrowie „chorągiewki“, do takich styp niema przystępu wiel. korespondent *Pr. Lw.* Powody, będą mu zapewne dobrze znane. Lecz dość o tem.

Istniejący tu, niewiem już od jakiej daty, t. zw. „komitet teatru amatorskiego“ zarządza w dniu 7. marca, w sali teatru „Thalia“ przedstawienie na korzyść „Biblioteki naukowego Towarzystwa polskich techników w Wiedniu.“ Cel zaiste ładny, ale czy środek odpowiedni? Amatorowie zapowiadają przedstawienie arcydzieła Fredry! „Zemsta o mur grauznicy!“ Czy to tylko nie za zbyt śmiałe przedsięwzięcie jak na amatorów? Zobaczymy. O tem doniosę już w marcowej kronice.

Wiedien w lutym 1879 r. *A. Leb.*

czas między Włochami a Austrią musi przyjąć przedziejczy pólnoc do krwawych i strasznych zapasów, które Włochy wtedy dopiero rozpoznają, kiedy Austrija będzie miała innego przeciwnika przed sobą. Co do kwestii Trentynu i Istrii, to jest uważana przez tutejszych mężów stanu za podrzędną. Nigdy z powodu samego Trentynu Włochy Austrii wojny nie wydadzą. Niemniej uważam, że to kwestia mogąca się kiedyś załatwić po przyjacielsku. Obawy więc austriackich mężów stanu z powodu mianowanego czchbania Włochów na Trentyn są bezzasadne i dowodzą głębokiej nieznajomości polityki włoskiej, jaka w Wiedniu i w Austrii panuje. To czego Włochy nie chcą, na co nigdy nie przystaną, to stałego usadowienia się Austrii w Turcji, bo to by Adriatyki i Śródziemne morze jej oddało, i zabiłoby handel włoski. Trentyn nie mógłby być nigdy wynagrodzeniem za Salonikę.

Urzędowe sfery tutaj są mocno zajęte przybyciem słynnego radcy stanu moskiewskiego Hamburgera, głównej osi moskiewskiej polityki i którego ks. Gorczakow jest tylko sztydlem. P. Hamburger przyjechał jednak tutaj w wielkiej tajemnicy, i widział się już kilkakrotnie z tutejszymi ministrami; ale jeśli talkiercy tej utrzymał nie zdołał względem swojej osoby, to o przedmiocie jego rokowań z włoskim rządem nie dotychczas nie wiadomo.

Jakkolwiekby, sieci, jakie Moskwa tutaj zarzuca, sięgają bardzo dalekich widoków i nie mogą w żadnym razie być korzystne dla Austrii, która w podniesieniu tylko sprawy polskiej może znaleźć sposób położenia stanowczo końca moskiewskiemu knowaniu i oraz przeciagania na swoją stronę całej liberalnej opinii w Europie równie jak wszystkich zachowawców. Wszystkie zaś wyprawy do Nowego Bazaru i do Saloniki mogą być tylko wodą na moskiewski młyn i wzbudzić Austrii mnóstwo nieprzyjaciół, którym następnie Moskwa poda rękę, aby przystąpić do rozbioru rakuskiego państwa.

Karnawał tutejszy był bardzo świetny, nie tak uliczny, któremu ciągle deszcze przeszkadzały, jak salonowy i teatralny. Vegioni i festini, bale maskowe, odbywały się ciągle we wszystkich teatrach wiecznego miasta, a jednocześnie tańczono w wielkim świecie. Towarzystwo czarne, to jest stronnictwo polityczne papieżkie, tańczyło tego roku po raz pierwszy tak samo jak towarzystwo białe czyli liberalne, to jest uciążkie jednolite Włoch, lubo są to dwa światy całkiem odrębne żadnej styczności nie mające z sobą. U dworu, w ambasadach, przy królu i w arystokracji liberalnej było czterdzięci wielkich balów od Nowego roku; w ambasadach zaś przy stolicy świętej i w arystokracji czarnej kilkanaście wielkich balów oprócz mniejszych wieczorów. Nigdzie może w Europie nie tańczono tego roku tyle, ile w Rzymie. Najświetniejsze bale podczas karnawału rzymskiego były w Kwirynale, w ambasadzie austriackiej i w poselstwie hiszpańskim. Hr. Coello przedstawiciel króla Alfonsa wystąpił z przepychocnym kastylskim i aragonskim i zamienił pałac swój w zaczerpioną Alhambra. Bale u dworu były przesławne, mianowicie ostatni dany d. 24. lutego. Dwadzieścia sal płonęło rzęsistym światłem szklanych pajtków z Murano, z których każdy po kilka set świec unosił. Złota sala, gdzie tańczono, i zwierciadłana obok niej pełna afrykańskich roślin, podobne były do widziadła z Tysiąca nocy i jednej. Obraz ten spotęgowany był blaskiem cudnych piękności kobiecych, strojów dworkich, brylantów i orderów. Królowa Małgorzata dosłownie okryta była brylantami i nosiła na złotych swoich włosach koronę z szafirów wielkości kurzych jaj, i naszyjnik z podobnychże szafirów otoczonych soliterami. W kotylionie rozdawano podarunki wielkiej wartości. Pięć bufetów otwartych było w pięciu salach. Wieczera była wspaniała. Stoły zastawione były srebrnymi półmiskami pełnymi kuropatw, bazantów, dzików, i najrozmaitszej zwierzyny, najsmaczniejszych ryb, galarek i cukrów. Szampan przynoszono w kryształowych dzbanach, które się nieustannie napełniały po wypróżnieniu. Służba spełniana była z zegarkową akuratnością przez paruset upudrowanych lokajów, jednych w karmazynowej, drugich w grafitowej liberii. Dom sabaudzki zaczął wystawą wszystkie dzisiejsze panujące domy z Polaków widzącym tylko u dworu znakomitego naszego artystę Henryka Siemiradzkiego, który najpochlebniejszego doznawał od wszystkich przyjęcia. Nowe jego „wydziała „Tancznicza starożytna“, wielki obraz już nabyty przez hr. Aleksandra Lubicz Orłowskiego z Jarmolnic na Podolu, i „Ofiara starożytnych kochoanków u stóp Erosa i Psyche“, wystawione publicznie sięgają w tej chwili tłamy Włochów i cudzoziemców do pracowni naszego rodaka. Jednak Siemiradzki wyjechał pospiesznie do Warszawy skutkiem telegramu, donoszącego mu o niebezpiecznej chorobie sędziwego ojca.

### Lipiec d. 4. marca.

Na wieczorku parlamentarnym u ks. kanclerza przy kufelku piwa rozmawiano przed tygodniem o jakiejś wielkiej, przyszłej kampanii, mówiono już, że padły sygnały działowe, wołano, że bój niyगतowmy się rozpocznie; i zaczęto ręce i przygotowywano mowy, bo to miała być wojna parlamentarna! I poczciwe gazety niemieckie uderzyły chórem w tę pieśń bojową i na tę nutę z niemi zaśpiewała wodzona na pasku niespodzianek poczciwsza jeszcze prasa europejska. To żarty, panowie; my tu nie nie wiemy o zapasach; czy zapomnieliście, że we starcie na życie i śmierć nastąpić miało w krainie Laskerów, Beningsenów, w sejmie słynnym ze swych kompromisów? Znalezione sposob wyjścia, zazenano wojnę, wódz opozycji w sprawie podatkowej, exminister Delbrück przyjął na siebie rolę rojemcy i rozpoczął układy. Zbawioną ojczyznę! Krew anilinaowa lać się przestanie, zawieszę swą czynność mozołną rozliczne ankiety, bo następuje pokój, zgoda, bo wynaleziono — kompromis! A czy wiecie, jakie jego kardynalne warunki? Nikt nie myśli o zniesieniu wolnego handlu. Zmiany będą bardzo drobne. Otoż zaprowadzi się tylko cała ochronie dla tych gałęzi niemieckiego przemysłu, które potrzebują opieki. (W militarnych Niemczech tylko fabrykanci broni i ryrmarze robiący siódła i udy nie skarżą się na złe czasy). A dalej te całe połączenia się z cłami finansowymi w tej mierze, ażeby one przyniosły skarbowi państwa tylko o około stu milionów marek. Potem zaś i z cel ochronnych wpłynę drugie sto milionów marek, więc razem podwyższonemi zostaną dochody z podatków nieistalych o dwieście mniej więcej milionów marek. Takie ustępstwa robi parlament rządowi; co otrzyma on za to od rządu? Po pierwsze kanclerz nie rozwiąże parlamentu, ale rządzić z nim będzie dalej.

Po drugie nie należy cła na zboże i bydło i zaspokoić tem żądania ludności miejskiej. Ale ustępstwo to nie spodoba się bynajmniej partii agraryjnej, chłopom, co pisali listy do kanclerza i są dzisiaj jego najlepszymi ryziakami. Agitacja ich nie osiągnie tym razem pożądanego skutku, zabieg konserwatywów staną się daremnymi w chwili, gdy usmiechało się im pewne zwycięstwo. Jakież rozczarowanie, jaka niechęć, jakich gniew wzbudziły w ich obozie! Zażale po mistrzowsku dąży kanclerz do swego celu. Tym szermującym chłopom odpowie on wówczas: Patrzcie to te liberaly, ta większość, z którą niepodobna mi rządzić, jak to już dawnie powiedziałem, zniewoliła mnie do tych ustępstw. Żal mi was szczerze, ale pocóż przysyłać mi takich panów do sejmu? Wybierzcie innych, bo w waszej leży dźoni szczęście własne, bo was wielka jest liczba! A tymczasem nie bierzcie mi za złe, że wziąłem do was ogiem; że uratowałem dwieście przynajmniej milionów dla skotłanej nawy państwa, dla zrujnowanych naszych finansów.

To ostatnie pyrrusowe zwycięstwo liberałów! Po za dzisiejszym parlamentem rozpocznie się agonia zupełna ich stronnictwa. Tłumacz ludowi szereg swych kompromisów staną się przed nim skompromitowanymi. Czasem jeszcze podnosi się wśród nich głos trafniejszy, ale ginie on w tłumie. Mieliśmy zamiar podać wam opis długiej tutejszej walki ekonomicznej, z której powstały tomy niezliczone druków w przeciągu jednego kwartału; niestety, rychlej nastąpił jej koniec, a takich walk opisywać nie warto. Ale na zakończenie tej sprawy postuchajcie małego zdarzenia: Siedzieli panowie zwolennicy cel ochronnych na świetnej uczcie w Berlinie, był też między nimi jeden zwolennik wolnego handlu. W szumnej mowie oświadczył obrońca cel ochronnych, że niezadłogo nastąpią czasy, w których ostatni wolny handlarz wystawionym zostanie jako osobliwość w panoptikonu Castana. Z zimną krwią odparł zaczepiony: „Życzę wam, abyscie, gdy tak daleko rzeczy się posuną, posiadali jeszcze 50 fenigów na wstęp do Castana.“ Cierpka w tych słowach ukryta prawda. Ubóstwo i nędza grożą Germanii; ale mowca ten nie odkrył prawdziwej przyczyny niebezpieczeństwa — wypowiedzmy ją głośno — jest nią: militarizm. On pochłania rocznie 350 milionów marek, on odciąga od pracy rok rocznie blisko pół miliona mężów w kwiecie wieku i siły. Ale tymczasem ludzi się lud chwają, z heroizmem podziwianym godnym nosi niedostatek, ale gdy się ocknie, gdy przejrzy zasłony kompromisów, cóż wówczas się stanie?

Wypadki, co spowodowały prawo socjalistyczne, były zapowiedzią tej burzy, gromadzącej się z wyciewów złego społecznego gospodarstwa. Ale lat pięćdziesiąt, jak powiedział Moltke, broń będzie trzeba tego, co się w pięciu latach zdobyło; więc tymczasem trzeba stać pod bronią, trzeba płacić podatki, odpowiada ponuro, ale stałe lud niemiecki. Kto żył wśród niego, kto poznał wszystkie jego warstwy, kto widział młodzież porzucającą wesoło warsztat i biuro, i spieszącą z pieśnią na ustach na trzy lata do szkoły pana podoficera, ten przynajmniej słuszność, i ten nie zdziwi się, że ks. Bismark z parlamentem podobnych cudów dokazuje. Kładę nacisk na to, bo my Polacy i zagraniczne gazety nazbyt często mylnie sądzą o tym narodzie, myśląc, że niższe jego warstwy niechętnie dźwigają dzisiejszy system rządowy. Garstka socjalistów z bankotłymi na czeluze to niczem chwilowo, to warko mydlana w porównaniu z tą falangą patriotów, gotowych wszystko oddać za piony Sedanu, za *deutsches Reich* i cesarza. Lat pięćdziesiąt i dłużej może urokami swym osłusławiać będą jego oczy *złotyce panuzy*. Na jej to głębokiej znajomości usposobienia swego narodu buduje kanclerz politykę swoją, a pewny on zawsze zwyciężywa przez rozwiązanie sejm i odwołanie się do mas ludowych.

Ale kompromis nie ogranicza się tylko do spraw ekonomicznych; rząd zrobi prawdopodobnie jeszcze polityczne parlamentowi ustępstwo. Prawo kaganecowe ma być odrzuconem i wskutek tej uchwały parlament rozwiązany nie zostanie. Ale narodowo-liberalni są za to gotowymi z własnej inicjatywy odpowiednie wnioski później postawić, któreby zbyteczną swawolę pólów i szkodliwe rozszerzanie mów burzliwych na sejmie mianych ukrocili mogły.

A w śmiertelnych prawie kurczach wysła się jeszcze socjalizm; przy wyborach wiedzie do szturmu swe szereg i, bez agitacji głośnej, bo nie pozwala na nią policja, tysiące wyszła w pole. W Wrocławiu 7.000 głosów uzyskał Kraecker, w Saksonii w Doebelu zyskał przed tygodniem drzeworytnik Burckhard 4.344 głosów, gdy kandydat stronnictwa porządku (Ordnungspartei) otrzymał ich 6.601. Nie aby myśli policję, ale żeby ją rozgniewać, rzucają oni między ludu co chwila nowe pisma, na które polują komisarze, pisma noszące za nagłówek imiona wrogów socjalizmu: Bismark, Tessenorff itd.

My, którzyśmy tu byli świadkami smutnych walk i rozpraw stronnictw, co źle pojęły wolność, cośmy naucecznie poznać mogli i niewolę ludu i szalona niedorzeczność socjalistycznego apostołstwa, dowiedzieliśmy się ze smutkiem, że w kraju naszym kiełkować zaczęło ziarno nihilizmu i socjalizmu, zapewne obcą, wrogą nam posianą ręką. Dla tego to w przyszłych korespondencjach zwrócimy znowu pilniejszą na sprawę tę uwagę, i zdołamy może ostudzić zbyt łatwomyślnych. Bo nam nie potrzeba, skoncymy na tem dzisiaj, szukać i uczyć się wolności u ludów obcych, bo nam z wieków ubiegłych jasnie świecie światło przodków prawodawstwo, bo my tylko ze skarbów tradycji naszej narodowej czerpać potrzebujemy, by otoczyli opieką i szczęśliwymi w poźniocy uczynić wszystkie narodu stany.

### Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 7. marca.

\* Odczyt p. Władysława Belzy o legendowym świecie Polaki\* na dochód bursy nancyzielskiej im. księcia Leona Sapiehy, z powodów od prelegenta niezależnych — zamiat jutro, odbędzie się dopiero w piątek dnia 14. marca w sali ratuszowej.

\* Od niejakiego czasu krąży po domach ajenci, którzy namawiają ludzi do kupowania zegarków, obiecując łatwe ich zbycie za spłatę w ratach. W tym celu chcąc przyjąć w posiadanie zegarka zobowiązują się podpisać swoim do uiszczania rat regularnie. Gdy jednej uiszczają w terminie piętnaście przepadają, gdy opłacił wszystkie, otrzymuje w końcu zegarek, który nie wart nawet tyle ile pierwsza wyosiła rata. Ostrzegamy więc wszystkich przed tą nową spekulacją na kieszenie łatwomyślnych. Jeden z oszukanych.

\* Z powodu odbywającej się obecnie w Warszawie wystawy obrazu Matejki „Bitwa pod Grunwaldem“, *Kurier Poranny* poruszył myśl zakupu zbiorową drogą obrazu. Myśl ta znalazła już oddźwięk, pp. Mayert i Aleks. Kowalewski oświadczyli gotowość złozenia na ten cel pieniędzy w kwocie tysiącz r.

\* W Towarzystwie muzycznym odbędzie się jak się dowiadujemy wkrótce koncert, na którym tylko

### Wykaz skladek

na założenie bramy imienia Leona Sapiehy dla kandydatów na nauczycieli szkół Indowych: Wydział Rady powiatowej w Mościskach 25 zł., hr. Stadnicki Edward 25 zł., hr. Stadnicki Stanisław 10 zł., ks. Roman Stojłowski 5 zł., Zuker Zygmunt 2 zł., Gizowski Kazimierz 1 zł., Gurski Henryk 1 zł., Krókowski Wiktor 1 zł., Wydział Rady powiatowej w Kaluszu 25 zł., Sobota Karol 10 zł., hr. Łos Emil 1 zł., Komornicki 1 zł., Kędziński 30 ct., Przesłalski Ignacy 50 ct., Dz. 40 ct., Szelzinger 30 ct., Dziłkowski 40 ct., Wydział Rady powiatowej w Złoczowie 50 zł., Augustynowicz Bolesław 10 zł., Schel Oskar 10 zł., hr. Wodzicki Kazimierz 10 zł., Sznajder Józef 10 zł., Ostaszewski Kajetan 10 zł., Gnoiński Wincenty 10 zł., Mazaraki Andrzej 5 zł., Wesolowski Józef 5 zł., Obertyński 5 zł., Strzelecki Krzysztof 5 zł., Podlewski Szymon 2 zł., Rojewski Konstanty 2 zł., Jasiński 2 zł., Zawadzki 2 zł., Mikarski 1 zł., Lubomęski 1 zł., Komwent OO. Dominikanów lwowski 15 zł., ks. Uryjczycki Dalmazy, przeor 5 zł., ks. Siarkiewicz Antoni, przeor OO. Dominikanów w Podkaminie 10 zł., ks. Zarosiński Jordan 5 zł., ks. Mrozicki Pius 5 zł., Lehr Józef 5 zł., ks. Jarzebiński Franciszek 5 zł., ks. Niemczyński Hieronim 3 zł., ks. Biernat Jacek 3 zł., Lewakowski Alfred 3 zł., ks. Iwanicki 2 zł., ks. Lickendorf Florentyn 2 zł., ks. Grygliak Albert 2 zł., Semkowicz Aleksander 2 zł., Kostrakiewicz Mikołaj 2 zł., Gurski Henryk 2 zł., ks. Patlewicz Jakób 1 zł., ks. Oboza Alojzy 1 zł., Skaluba Jan 1 zł., ks. Kasil Karol 1 zł., ks. Fijałkowski Marcin 1 zł., Eminowicz Józef 1 zł., Czarkowy Jan 1 zł., Gostkowski F. B. 1 zł., ks. Sobolewski 1 zł., ks. Mielechowicz Justyn 50 ct., ks. Filisowski Sebastian 50 ct., Terlikowski Fr. 50 ct., Booss 50 ct., Żubr Felician 50 ct., Razem 331 zł. 40 ct. Poprzednio wykazano 2.905 zł. 12 ct. Ogół 3.236 zł. 52 ct., tudzież 5% list zastawny na 100 zł.

(\*) **Tłuste 2. marca.** (Wybory do Rady gminnej, postępowanie ojów miasta, represyjne środki, gospodarstwa gminna.) Duch czasu i oświata zaczynają widocznie działać skutecznie na postęp inteligencji i poczucie godności własnej u ludu, jeżeli nawet w naszej mieście, że tak powiem prawie deskami od świata cywilizowanego oddzielonej, rozbudziło się wreszcie od dawna w letargu spoczywające życie! Przyczyną tego są nastąpić ma-

### Wybory do Rady gminnej.

Od czasu wyboru do Rady gminnej. Od czasu bowiem zaprowadzenia u nas autonomii, a zatem od czasu ukonstytuowania się u nas Rady gminnej, zasiadają w naszej Radzie jedni z ci sami ojcowie miasta, wybierani z jednej i tej samej kliki, która preją i różnymi innymi sposobami przetworzała się do Rady gminnej, nie będąc bynajmniej dobrą gminą i czas swoje własne na względzie. Przez cały ten proces doprowadzili do tego ci „ojcowie“ miasta, że nasze miasteczko mające wszelkie warunki do podniesienia się w chwili, gdy najliczniejsze miasteczka się podnoszą, stopniowo upada.

Jarmarki tygodniowe, z których żyje większa część tutejszej ludności a które dawniej z najdalszych stron licznie były odwiedzane, upadły w skutek odbywających się przy tej sposobności ździerstw, prawie zupełnie.

W skutek tego cała inteligentna część miasteczka postanowiła przy mających nastąpić wyborach usunąć zupełnie dawną Radę gminną i tym sposobem położyć kres gospodarce pomienionej klikki.

Jednakże klika ta widząc co się dzieje, stara się przez wprowadzenie w błąd wyborców, sparaliżować ich działalność.

Tak dnia 8. lutego b. r. wybębiono na ogłoszone plakatami, że „lista wyborców na 3 kółka podzielona, leży w urzędzie gminnym publicznie do przejrzenia wyłożona“, tymczasem zgłaszającym się wyborcom albo zupełnie odmawiano pokazania teje, albo pokazywano pomazany i pokroszony spis, co dzień przeistaczany, z którego wybory niczego dowiedzieć się nie mogli, a dopiero 26. lutego w nocy ułożono listę na kółka, bo następnego dnia miał zjechać p. komisarz powiatowy.

Chciano tym sposobem wyborcom partii postępowej uniemożliwić wnoszenie reklamacji i protestów, bo klika ta powiągała do listy takich, na których preję wywierać może, a którzy nie mają prawa głosowania; zaś popowyszczała wyborców należących do partii przeciwej.

Jak wnoszone reklamacje i protesta zatławiano błąd, to się pokaże, bo klika ta wybrała komisję reklamacyjną ze swoich ludzi, a zdaje się, że i do komisji wyborczej wejdą jej stronicy.

Wyborcy partii przeciwej czyli postępowej nie są pewni, czy ich głosy nie zostaną w liście zapisane na korzyść pomienionej klikki, i w razie jeżeli tylko swoich w skład komisji wyborczej zaważają, udadzą się wyborcy partii przeciwej do komisarza powiatowego z prośbą, aby dla kontroli głosów mogli mieć ze swej strony także jednego zasiadającego w gronie komisji wyborczej.

Jak dalece klika ta postępować zdoła i jakimi to sposobami chce odstraszyć partię przeciwną od rozpaczytelnych dla dobra gminy czynności, niech posłuży najwświeższy fakt, który się zdarzył dnia wczorajszego.

O godzinie 5 po południu gościłem najbardziej nieczepczanym szedł pewien izraelita z partii postępowej najspokojniej, gdy w tem wychodził z domu rabinu kilku żydków z przeciwej klikki i jeden z nich syple mni piaskiem w oczy, poczem puszczają się za nim w pogoni groźną mu zabiciem. Widząc to spacerujący podówczas lekarz, ujął się za przesławianym i kazał mu iść obok siebie, wtenczas jeden z tych żydków powiedział „noch hente bekomst du das deinge“. I w samej rzeczy, gdy około 10 godzin w nocy pomieniony lekarz siedział przy biurku w swoim pomieszkaniu, padają tuż za nim dwa kawały rąbanego drzewa, rzuczone z taką siłą, że podwójne okna wstrzymał ich nie zdołaty.

Przestraszony sięgnął po rewolwer i strzelił, aby tótrów rozprószyć a wybiegłszy zaraz na ulicę widział jak trzech takich żydków niekiedy do domu rabinu porywano natychmiast tam światło pogaszone i dom zaryglowano.

Fakt ten nie potrzebuje komentarzy, a tyle tylko nadmienić muszę, że rabin tutejszy trzyma się za ręce z tą klikką, która ma się rozumieć jest czysto żydowska, z wyjątkiem 3 4 chrześcijan.

Nie wiem jak sobie postąpi wobec tego napadu e. k. sąd w Uszczeczku, bo uszkodzony lekarz mając nie tylko poszlaki, ale dowody przez świadków stwierdzone, nie zaniedba się upomnieć o ukaranie winnych.

Bardzo będziemy wdzięczni, jeżeli e. k. sąd w Uszczeczku o sprawę energicznie pokieruje, chodzi tu bowiem o bezpieczeństwo osób i mienia miasteczka.

W tej chwili dowiaduję się, że klika ta na posiedzeniu Rady gminnej dnia 28. lutego uchwaliła, aby znowu inne listy wyborcze ułożyć i drugi 4-tygodniowy termin do ich przegladnięcia naznaczyć; chce więc widocznie zmusić tem wyborców lub przedciągnąć wybory aż do czasu, w którym większa część wieśniaków będzie zajęta pracą o kółko roli, i w ten sposób nieobecność wielu wyborców na swoją obrócić korzyść.

Pokładamy jednakże nadzieje, w znanym nam ze swej sprężystości komisarz powiatowemu panu Krzysztofowicz, że jako obecny zastępca starosty, stanie po stronie sprawiedliwości i przy takich okolicznościach, w jakich się obecnie znajdujemy, wymijając obecną zwierzchność gminną, przeprowadzi sam tegoroczne wybory i ustali porządek. Wspomniawszy o porządku, muszę dać przykład jak nasza zwierzchność gminna go pojmuje. Starosta nakazało naczelnikom gmin pod karą suspensji, oczyścić miasta z błota i gnoju. U nas, aby to osiągnąć zgarnięto błoto do rowów, które tamtego roku kopano i na które po 1 zł. 30 ct. od każdego domu egzekwowano, a tak w mieście nie ma już odpływów wody, gdy zaś przyjdą wiosenne deszcze i wody spływają zaczynają, będziemy chyba ródkami przeprowadzić się po mieście lub może znowu ułożyć repartycję, aby rowy przepakać aż do przyszłego znowu zasypania ich błotem!

— **Z Kozłowa.** Dnia 21. lutego z niewiadomych dotąd przyczyn, lecz prawdopodobnie w skutek podpalenia wybuchł pożar u tutejszego obywatela nad ranem o godzinie 3. wewnątrz stodoły; w jednej chwili stanęły wszystkie zabudowania gospodarskie, kilka stert słomy i zboża w płomieniu; — zgorzały wszystkie narzędzia rolnicze wraz z maszyną parową. Nieasekrowanych rzeczy spłonęło wiele, straty liczą na 4 tysiące; ratunku nie było żadnego, przyborów do gaszenia żadnych, a chłopsstwo z daleka przypatrywało się i ogrywało swoje plecy. Dopiero nad ranem przysłano z gminy jedną sikaweczkę przydatną do podlewania wiatów; p. burmistrz sam dopiero rano przyszedł z laszczką a na energiczne upomnienie się poszkodowanego ledwie o godzinie 9. począł przybywać lud z próżnymi rękami do gaszenia, bo w żadnym prawie domu nie znalazł się ani haka ani żadnych narzędzi potrzebnych. Szczęściem, że wiatr wiał w stronę przeciwną, bo inaczej całe miasto nasze w perzynę by się obróciło.

Porzucił sobie zapytał e. k. dyrekcję poczt, czy też urzęda pocztowe egzystują dla publiczności, czy też publiczność dla nich? Oto najprzód pozabierała nam dyrekcja karjolki, do których wygodnie 50 paczek zmieścić się mogło, przeczco od wszelkiego uszkodzenia rzeczy uchronione były; obecnie jedździ wózek maleński, na którym ledwie chłopak z trąbką zmieścić się może i nie dziwnego, że przychodzą rzeczy nasze polamane, lub powalone. Zdarzyło się, że opłacając fracht w Kozłowie, z braku miejsca do Brzeżan go posyłać było trzeba; rzeczy zaś poniszone nadchodzą pocztą ze strony Tarnopola. Przesyłki nasze do Tarnopola i poczty

### Telegamy Gaz. Nar. i ostat wiadomości.

— **W Stanisławowie** odbędzie się odczyt dr. J. Ochoczwicza w niedzielę d. 9. o godz. 7. wieczorem w sali kasyń mieszczanowskiej. Przedmiotem oświadczeń będzie między innymi sławny fonograf Edisona, który świeżo jak najdokładniej wykonoczoony został w pracowni p. Łapczyńskiego, mechanika szkoły politechnicznej. Mikrotelefon zaś pomysłu prelegenta wykonał p. Łaniński mechanik uniwersytetu warszawskiego. We Lwowie były one okazywane dotychczas tylko na posiedzeniu Towarzystwa przyrodniców, gdzie zyskały podwójne oklaski. Wykład ten powinien osiągnąć liczne grono słuchaczy, tem więcej, że część eksperymentalną przyjął na siebie p. Bodaszewski, asystent fizyki przy szkole politechnicznej, znany już publiczności z umiejętnego urządzania doświadczeń.

— **W Zurychu**, według doniesienia policji zurychskiej znajduje się w więzieniu włóczęga, którego osobistości policja stwierdzić nie może. Włóczęga ten twierdzi, że się nazywa Józef Skaliński i że pochodzi z Poznania; dalej, że w 1874 r. odebrał z tamtejszej policji paszport, ponieważ matka jego mieszkała przy ulicy Szarnowskiej (?) i że nigdy się u tapicera Szandowskiego, to znova twierdzi, że urodził się d. 9. czerwca 1849 r. na folwarku o 1 i pół mil od Poznania odległego, że ojciec, Polak z Kongresówki, był filsem na Wile 1848 r. brał udział w powstaniu a w r. 1864 umarł w bliskości Gdańska. O matce swojej twierdzi, że się nazywa Marja Pottol. Wedle dalszego zeznania wahał się od 9 roku życia po świecie, był na Malcie, w Genui i Poli tapicerecm okretymy, co o tyle jest prawdą, że ma wypaone na lewym ramieniu serce, kotwicę i wiano z ozdobami.

— **Człowiek bez śledzony.** *Gazeta lekarska* w ostatnim swoim numerze, podaje ciekawy szczegół o człowieku, który wcale nie miał śledzony. Dnia 4. grudnia 1878 przjęto do szpitala w Altonie dwóch chorych, tj. blacharza i jego syna. Syn, 15-letni młodzieniec, przedstawiał wszystkie przypadłości durzycy brzusnej, tak, że pod tym względem nie zachodziła najmniejsza wątpliwość. Inaczej miała się rzecz z rozpoznaniem choroby ojca, słusznego mężczyzny 49 lat wieku liczącego, u którego pomimo silnej gorączki, jakiejs niewyraznej wysypki na ścianach brzusnych podobnej do durzycowej i biegunki, nie dostrzeżono przecież wybitnych przypadłości choroby właściwych. Cokolwiekby mając na uwadze rzeczono objawy i tę okoliczność, że syn w domu ojca zachorował i przez tegoż był pielęgnowany, postawiono także rozpoznanie na durzycę, z zastrzeżeniem jednak, ponieważ nie można było stwierdzić obrzmienia śledziony, ile że organ ten wcale wśledzić się nie dawał; w płucu prawym były objawy zapalenia. W d. 6. grudnia chory (ojciec) zmarł, a w d. 7. wykonane oględziny pośmiertne przedstawiły, to dziwnie i niewiadziane dotąd zjawisko, że chory ten wcale śledziony nie miał. Doświadczeń, jak piszę, w badaniu zwłok, obejrzał bardzo szczegółowo jamę brzuszną i pierwszą, rozpatrywali pilnie wszystkie organa, niechcąc się narazić na ironiczny śmiech lekarzy całego świata — i pomimo troskliwych poszukiwań nie znaleźli ani śledziony, ani tętnicy śledzionowej; wszystkie inne trzewy były w swoim miejscu; rozpoznane zapalenie płuca prawego potwierdziła autopsja.

— **Liny telegraficzne** podmorskie często się przerywają, pociągając za sobą chwilową przerwę komunikacji. Największym nieprzyjemnością jest żyjący w morzu mikroskopijny owad „toredo“, który się czepia gutaperkowej powłoki liny i toczy ją z wolna. Nieraz wielkie ryby morskie męcznik próbują na niej swej piły i przecinają, jak to się zdarzyło niedawno w pobliżu Antylów. Pod Hawaną znowu zniszczyły liny szylkrety. W zatoce Perkiej obrzmy wieloryb z taką gwałtownością rzucił się na liny telegraficzne, że ją rozerwał, a potem uwikławszy się w pływające kołce, śmierć w nich znalazł. Na morzu Śródziemnym dwukrotnie piorun zniszczył liny, tak jak przy brzegach południowej Ameryki trzęsienie ziemi. Niejednokrotnie też liny parte prądem morza tak długo trą się o ostre brzegi skał podmorskich, aż w końcu i powłoka i drut się rozerwie.



